



Tylko
iluzja

Niezlomne
3

Jest żoną mafiosa, ale inny gangster będzie rościł sobie do niej prawo.

Joanna Chwistek



Copyright ©
Joanna Chwistek
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Sandra Pętecka
Korekta:
Bogusława Brzezińska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-990-5

JOANNA CHWISTEK

TYLKO ILUZJA

NIEZŁOMNE #3

OŚWIĘCIM 2022

Prolog

Vivienne

Mocno zaciskając zęby, szłam z dumnie uniesioną głową wsparta na ramieniu ojca. Uśmiechałam się lekko i kiwałam głową na powitanie. Czasami przystawaliśmy, aby zamienić kilka słów z ważniejszymi gośćmi. Ojciec prezentował mnie z dumą, niczym myśliwy przedstawiający cenne trofeum. Potrafił świetnie udawać. Był perfekcyjny w tym, co robił. Spoglądał na mnie z dumą i czułością, zupełnie inaczej, niż kiedy byliśmy sami.

– Uśmiechaj się, do diabła – syknął mi do ucha, kiedy zatrzymaliśmy się przy stole, aby wziąć lampkę szampana.

Zrobiłam to. Posłusznie uśmiechnęłam się w obawie przed tym, co czeka mnie w domu, jeśli tego nie zrobię. Uroda to był mój jedyny atut w tym okrutnym świecie, a ja od dziecka wiedziałam, jakie życie mnie czekało. Jako jedyne dziecko Marco Mercuzo, i to w dodatku córka, miałam wyjść dobrze za mąż. Tak dobrze, jak to tylko możliwe. Marco potrzebował w tej chwili wysoko postawionego i wpływowego zięcia, aby utrzymać się na powierzchni. Jego pozycja była zagrożona, wielu planowało, jak go unicestwić. Nikt za nim nie stanie, jeśli popełni błąd. Nie miał syna ani dziedzica, który pomógłby mu w walce z wrogami. Jeśli ktoś postanowi zepchnąć go ze stołka, po prostu spadnie, a jego miejsce zajmie ktoś inny. Ojciec doskonale wiedział, że nie mógł nikomu ufać, jedynie wysoko postawiony zięć mógł być gwarancją jego sukcesu i nietykalności.

Poczułam mocny uścisk na ramieniu, by po chwili spojrzeć prosto w oczy mojemu ojcu.

– Ricardo tu idzie. – Jego szorstki ton sprawił, że przeszły mnie dreszcze. To było ostrzeżenie. Wzrokiem mówił mi, że jeśli popełnię jeden głupi błąd, zgotuje mi piekło w domu.

Uśmiechając się lekko do ojca, popijałam szampana. Lata praktyki i życie z nim nauczyły mnie świetnej gry aktorskiej. Doskonalej wręcz. Jeden błąd mógł spowodować, że przez kolejny tydzień nie wstanę z łóżka. Musiałam być więc perfekcyjna w tym, co robię.

Musiałam grać, uśmiechać się, mimo że od środka umierałam.

Ricardo podszedł do nas, ścisnął dłoń ojcu, a moją uniósł i lekko pocałował kostki palców.

– Vivienne. – Uśmiechnął się do mnie na powitanie. Ricardo Terro dobiegał już czterdziestki i był szalenie przystojny. Miał krótko przystrzyżone, czarne włosy, ciemne oczy i wysportowaną sylwetkę. Był donem i człowiekiem, który rządził nami wszystkimi. Ojciec czuł przed nim respekt, jak zresztą każdy. – Jak zwykle piękna i uśmiechnięta.

Za nim stało dwóch ochroniarzy. Nie opuszczali go na krok. Ricardo patrzył mi prosto w oczy, a ja po chwili uciekłam spojrzeniem do swoich dłoni. Nie wypadało, abym dłużej na niego patrzyła. Za to także mogłam ponieść konsekwencje.

Ricardo był bardzo wpływowym człowiekiem, wszyscy się go bali i liczyli się z jego zdaniem. Jak każdy w tej branży robił wiele złych i okrutnych rzeczy, ale zawsze był szarmancki w stosunku do kobiet.

– Doskonale miejsce na przyjęcie. – Starłam się nie krzywić słysząc słowa ojca. Zrobi wszystko, żeby wejść w tyłek donowi. Chciał to zrobić, bo miał nadzieję, że Ricardo wspomże go w umacnianiu pozycji. Marco jakiś czas temu wpadł na świetny pomysł. Planował wydać mnie za mąż za Tizziano, brata samego dona.

– Pozwolisz, że zatańczę z Vivienne? – zapytał, ale nie czekał na zgodę ojca, tylko ujął moją dłoń i poprowadził w kierunku

ku parkietu. Mijając ojca widziałam jego zaskoczone spojrzenie i dziwny błysk w oku.

Posłusznie poszłam za nim, a kiedy Ricardo położył dłoń na mojej talii, nie byłam w stanie powstrzymać grymasu na twarzy. Bolało jak cholera. Nie musiałam jednak nic mówić, bo Ricardo natychmiast zabrał dłoń z bolącego miejsca, a w jego oczach zauważyłam błysk złości i zrozumienie.

Kobiety patrzyły na mnie z nieskrywaną zazdrością. Nie było tajemnicą, że Ricardo nie tańczył prawie nigdy. Ostatni jego taniec... cóż, ostatni raz tańczył trzy lata temu ze swoją narzeczoną, która zginęła niedługo przed ślubem. Jak przez mgłę pamiętałam, że byli narzeczeństwem blisko rok, a dziewczyna była córką jednego z podszeów. Kiedy zginęła, naciski ze strony *Famiglii* ustały, przestano komentować kawalerski stan Ricardo. Cisza trwała dokładnie dwa lata i znowu zaczęto naciskać na niego, że powinien się w końcu ożenić.

Widziałam i czułam, że Ricardo starał się obchodzić ze mną delikatnie. Tańczyliśmy spokojnie, bez szaleństw i półobrotów.

– Jak bardzo jest źle? – Jego nagłe pytanie wyrwało mnie z transu. O czym on mówił? – Vivienne, nie jestem głupcem – stwierdził, kiedy nie odpowiedziałam. – Żebra?

– Nie wiem, o czym mówisz – szepnęłam w nadziei, że Ricardo odpuści i da mi spokój.

Nie mogłam wtajemniczać go w to, co działo się w naszym domu. Jeśli zrobiłabym to, konsekwencje mogłyby być o wiele poważniejsze od tych, które ponosiłam za nieposłuszeństwo czy złe zachowanie.

– Możesz mi zaufać – zapewnił, mocniej ściskając moją dłoń. – Ta rozmowa zostanie między nami, Vivienne, przysięgam.

Przygryzłam wargę zastanawiając się, ile warte są przysięgi Ricardo Terro, zwłaszcza w sytuacji, kiedy miałabym donieść na własnego ojca, będącego jednym z ludzi dona. I dlaczego tak mu zależało na tym, żebyśmy przyznała, że byłam bita? Z trudem mu-

siałam przyznać, że bicie czasami zdawało się wybawieniem od towarzystwa mojego ojca. Czasami wolałabym lanie od przemocy psychicznej, której nieustannie byłam ofiarą.

– Vivienne. – Usłyszałam jego pełen zniecierpliwienia głos.

Znalazłam się pod ścianą. Bałam się konsekwencji wyjawienia prawdy, ale bałam się także Ricardo. Nikt z dorosłych mężczyzn nigdy nie odważyłby się mu sprzeciwić, a on najwyraźniej oczekiwał odpowiedzi i nie wydawało mi się, aby tak szybko odpuścić.

Ta rozmowa zostanie między nami, Vivienne, przysięgam – jego wcześniejsze słowa tłukły mi się w głowie, a serce zaczęło bić szybciej. A jeśli miał zamiar mi pomóc i wyrwać z tego piekła? Przysięga człowieka, takiego jak Ricardo, była więcej warta niż życie. Na Ricardo Terro można było polegać, on nigdy nie łamał danego słowa.

– Żebra – przyznałam cicho i spuściłam wzrok.

W chwili, kiedy słowa opuściły moje usta, zaczęłam żałować i myśleć już o konsekwencjach, które czekały mnie w domu.

– Wychodzimy – rzucił Ricardo, a następnie poprowadził mnie w kierunku wyjścia na taras. – Twój ojciec poszedł na brandy i cygaro. Niczego nie zauważy.

Poszłam za nim, świadoma tego, że jeśli ojciec zorientuje się, że byłam sama z mężczyzną, będzie o wiele gorzej niż wczoraj, kiedy odmówiłam pójścia na przyjęcie. Ricardo był niebezpiecznym mężczyzną, w końcu dowodził całą tą zgrają morderców, przemytników i pseudobiznesmenów, ale zawsze traktował mnie z szacunkiem. Chwyciłam się tej myśli, przekonana, że tylko to pozwoli mi zachować zdrowy rozsądek. Przysięgał, że ta rozmowa zostanie między nami.

Staliśmy nieopodal wejścia na taras, a Ricardo przyglądał mi się uważnie.

– Nie będę owijał w bawełnę, Vivienne – zaczął, przecierając dłonią zmęczoną twarz. Z tego, co słyszałam dzisiejszej nocy, dogrywali bardzo ważny kontrakt dotyczący broni. Zapewne

nie spał zbyt długo. – Wiem, co robi ci Marco, wiem też, że trwa to od lat. Mam dla ciebie propozycję, *dolcezza*.

Poruszyłam ustami, ale z mojego gardła nie wydostał się żaden dźwięk. Ricardo chciał mi pomóc? Chciał wyciągnąć mnie z tego piekła?

– Jaka? – zapytałam drążącym głosem.

– Będziesz bezpieczna – zapewnił mnie szybko. – Przysięgam na wszystko, co dla mnie święte, że nigdy cię nie skrzywdzę. Dam ci choć namiastkę wolności, której tak potrzebujesz. Będziesz mogła decydować o sobie w miarę możliwości. Będziesz mogła spełniać marzenia.

– Wiesz, że nie mogę uciec – odezwałam się po chwili.

Czy Ricardo chciał mnie sprawdzić? Chciał sprawdzić, czy będę w stanie uciec? Jeśli to zrobię, zabiją mnie. Miałam gówniane życie, ale nie chciałam umierać. Gdzieś w głębi duszy miałam przeczucie, że kiedyś mogę być szczęśliwa. Nie mogłam się poddawać.

– Wiem, głuptasie – zareagował, śmiejąc się cicho. – Jestem w stanie uwolnić cię od Marco i zapewnić w miarę normalne życie, bez bicia i poniżania. Będę dbał o ciebie, Vivienne, przysięgam. Będziesz musiała tylko zrobić dwie rzeczy.

– Jakie? – zapytałam głosem przepełnionym nadzieją.

W tej samej chwili naprawdę uwierzyłam, że ten mężczyzna mógł być dla mnie ratunkiem.

– Będziesz musiała za mnie wyjść, to po pierwsze.

– A po drugie? – Mogłam wyjść nawet za samego diabła, jeśli obieca mi to wszystko, co obiecywał Ricardo, uwalniając mnie tym samym od ojca.

Mężczyzna nachylił się nade mną, a ja poczułam, jak jego ciepły oddech owiewał mi policzek.

– Będziesz musiała mi przysiąc, że moja tajemnica będzie z tobą bezpieczna, Vivienne, że zabierzesz ją do grobu i nigdy nikomu jej nie wyjawisz.

To nie były wygórowane oczekiwania. To naprawdę było niewiele w zamian za bezpieczeństwo, życie bez strachu i spokój. W tamtej chwili zrobiłabym wszystko, żeby wyrwać się z rąk ojca. Nie brałam pod uwagę, że mogę wpaść z deszczu pod rynnę, bo już gorzej być nie mogło.

– Wyjdę za ciebie – szepnęłam drżącym głosem. – I przysięgam, że to zostanie między nami.

Ricardo kiwnął lekko głową i uśmiechnął się nieznacznie. Przypiętowałałam swój los w tej właśnie chwili. Patrzyłam w jego oczy i w tej samej sekundzie zyskałam pewność, że będę z nim szczęśliwa, że zrobi to wszystko, o czym mówił. I miałam rację. U jego boku naprawdę zaczęłam żyć i przestałam się bać. Trzymałam jego sekret w ogromnej tajemnicy i wspólnie robiliśmy wszystko, żeby nie ujrzał światła dziennego. Ricardo również dotrzymał słowa. W dniu naszego ślubu naprawdę zaczęłam żyć. Byłam szczęśliwa.

1

Vivienne

Kiedyś uwielbiałam spać. Z pełną świadomością wylegiwałam się do popołudnia, zapadając co chwila w niespokojne drzemki. Tylko sen przynosił mi ukojenie i pozwalał zapomnieć o wszystkim, pozwalał unikać ojca. Teraz wstawałam skoro świt, nie chcąc tracić ani minuty ze zbyt krótkiego dnia. Życie było zbyt piękne, żeby marnować je na sen. Kiedyś, zanim poślubiłam Ricardo, nadużywałam różnego rodzaju leków, w tym opium. Potrzebowałam ich, żeby móc normalnie funkcjonować. Teraz prowadziłam życie, o jakim zawsze marzyłam, miałam kochającego męża, który był ideałem, spełniałam marzenia i w końcu przestałam się bać własnego cienia.

Kłamstwo.

Nadal bałam się agresji mężczyzn, szczególnie wtedy, kiedy ktoś podnosił przy mnie rękę, nawet przypadkiem, ale teraz miałam pewność, że mój mąż by ją połamał, gdyby była wymierzona we mnie.

Byłam żoną Ricardo już pięć lat. Wyszłam za niego, będąc jeszcze nastolatką. Długie miesiące zajęło mi przywyknienie do tej nowej sytuacji. Wzdrygałam się ze strachu za każdym razem, kiedy do mnie podchodził, kiedy był zdenerwowany albo kiedy wracał nocą ze swoich spotkań w oparach tytoniu i alkoholu. Ric jednak wykazał się olbrzymią cierpliwością, a ja z biegiem czasu przekonałam się, że to jedyny człowiek na tej ziemi, który nigdy nie zrobiłby mi krzywdy, nie wykorzystałby swojej siły przeciwko mnie.

Ricardo jak zwykle wstał przede mną. Jego połowa łóżka była już zimna. Tylko odbicie głowy na poduszce świadczyło, że spał obok. To nie było nic nowego, Ricardo żył właśnie w taki sposób, wypełniał obowiązki względem całej *Famiglii* i swoich ludzi, nad wszystkim czuwał, pilnował interesów osobiście.

Wzięłam szybki prysznic, założyłam jasne jeansy i biały sweter. Miałam nadzieję, że mój mąż jeszcze nie wyszedł i że złąpię go przy śniadaniu.

Gdy zeszałam na dół, Ricardo siedział przy ogromnym stole w jadalni i czytał poranną gazetę. W dłoni miał filiżankę z kawą i kiedy tylko usłyszał kroki, uniósł głowę, uśmiechając się do mnie z czułością.

– Czemu zrywasz się tak wcześnie? – zapytał, odkładając na bok gazetę i odsuwając dla mnie krzesło obok siebie, na którym natychmiast usiadłam. – Masz dziś wolne, prawda?

Dzięki niemu skończyłam prawo i dostałam staż w jednej z najlepszych kancelarii. Pozwolił mi na to, abym żyła, była szczęśliwa, rozwijała się, spełniała marzenia i podróżowała.

W świecie, w którym się wychowałam, kobieta nie mogła samodzielnie wybrać na wieczór sukni, nie mogła też bez pozwolenia wyjść do fryzjera czy kosmetyczki. Kiedy mieszkałam z ojcem, nie mogłam wychodzić nigdzie, to fryzjerka musiała przyjechać do mnie. Chodziłam do prywatnej żeńskiej szkoły, z której o czasie zawsze odbierał mnie kierowca. Nie było mowy o wypadzie z koleżankami, choćby na zakupy. Moja reputacja była jedyną cenną rzeczą, a ojciec dostawał szału na samą myśl, że gdybym coś zrobiła, szanse na wydanie mnie dobrze za mąż byłyby bliskie zeru. Marco nawet nie śnił, że mogłabym wyjść za kogoś takiego, jak Ric, za samego dona. Dla niego szczytem marzeń było widzieć mnie na ślubnym kobiercu z bratem Ricardo, Tizziano.

Marzenia ojca się spełniły, bo nagle z podrzędnego żołnierza, stał się teściem głowy włoskiej rodziny. Czuł się bezpiecznie, mając za sobą samego Ricardo Terro, a żaden zdrowo myślący

człowiek nie wszedłby teraz mojemu ojcu w drogę. Jego interesy zaczęły iść prężniej, a on sam był o wiele bogatszy niż kiedyś.

– Mam wolne – przyznałam, także nalewając sobie kawy, bez której nie wyobrażałam sobie dalszej części dnia. – Ale nie chciałam, żebyś wyjechał bez pożegnania.

– Będziesz tęsknić, Vivienne? – zapytał mój mąż, śmiejąc się cicho. – To tylko dwa dni.

Tęsknota to jedno, ale sama świadomość, że nie będzie go blisko, sprawiała, że paraliżował mnie strach.

– Wiesz, że tak, Ric. Uważaj na siebie, błagam cię.

Ric kiwnął powoli głową. Rozumieliśmy się bez słów. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżał, bałam się o niego, mimo że towarzyszył mu Ben, najbardziej zaufany człowiek.

– Zawsze uważam, dolcezza – zapewnił i mrugnął do mnie figlarnie. – Co będziesz robiła, kiedy mnie nie będzie?

– Cóż. – Wzruszyłam ramionami. – McCalister kazał przyrzec mi się pewnej sprawie. Prawdopodobnie tym będę zajmowała się przez weekend. Przynajmniej przez jego część. – Dodałam po chwili.

Pracowałam w kancelarii adwokackiej, zanim jeszcze uzyskałam dyplom. Początkowo pozwalano mi zajmować się jedynie papierkową robotą, ale stopniowo dostawałam coraz ambitniejsze zadania. Niestety, nadal byłam pod czujnym okiem szefa, jednego z najlepszych znawców prawa w tej części kraju. Miałam poważne podejrzenia, że to dzięki Rickowi dostałam tę pracę, jednak on nigdy się do tego nie przyznał. Na tę chwilę nie powierzano mi jeszcze samodzielnych spraw, ale miałam zamiar pracować na to, żeby awansować.

– Co z urodzinami Amber? Nie wybierasz się? – zapytał mój mąż po chwili.

Zrobiłam zaskoczoną minę, bo całkiem zapomniałam, że w sobotę Amber zaprosiła mnie na swoje urodziny. Cholera.

Od czasu kiedy opuściłam rodzinny dom, nie zyskałam tylko męża, ale także najlepszą przyjaciółkę.

– Wybieram się – oznajmiłam, wydając z siebie cichy jęk. – Całkiem o tym zapomniałam! Nie mam nawet dla niej prezentu!

– Masz cały dzień, żeby czegoś poszukać – zauważył spokojnie Ric, popijając swoją kawę. – I uważaj na siebie, Vivienne. Przydzielę ci ochroniarza. Ed nie będzie spuszczać z ciebie oczu w klubie.

Dwóch w środku dyskoteki i zapewne czterech na zewnątrz. Ric dużą wagę przykładął do mojego bezpieczeństwa. Po pięciu latach naszego małżeństwa byłam już do tego przyzwyczajona. Dotrzymał swojej obietnicy. Dbał o mnie, szanował i robił wszystko, abym była szczęśliwa. Ja też dotrzymałam słowa: jego tajemnica była u mnie bezpieczna.

Wiedziałam, że wielu osobom, w tym także mojemu ojcu, nie podobała się swoboda, którą dał mi Ricardo. Nie byłam posłuszną kurą domową, która siedziała w domu. Spotykałam się z koleżankami, miałam przyjaciółkę, z którą często wychodziłam na drinka, skończyłam studia i miałam dobrą pracę. W towarzystwie nadal grałam rolę potulnej, tym razem nie córki, lecz żony. Nigdy nie podważałam zdania mojego męża i zawsze wykonywałam jego polecenia. Byłam idealną żoną, która zawsze stała przy jego boku, a on w zamian odwdzięczał mi się szacunkiem. Kobiety z naszego świata zazdrościły mi mojego życia, męża i swobody. Żadna z nich nie miała tak dobrze jak ja. Podczas tych wszystkich lat naprawdę wiele już widziałam. Często dziewczyny z podobnego domu, w jakim ja się wychowałam, trafiały na mężów, którzy byli jeszcze gorsi, niż ojcowie. Miałam ogromne szczęście i nigdy nie zamierzałam zrobić czegokolwiek przeciwko mojemu mężowi ani oficjalnie, ani za jego plecami.

Nigdy nie będę wolna, tak jak kobiety spoza naszego świata, nadal musiałam prosić Ricardo o zgodę na wyjścia czy spotkania, ale on nigdy niczego mi nie odmawiał.

Wiedziałam też, że co odważniejszy osobnik wytykał to wszystko Ricowi, ale on zawsze ucinął temat, nie pozwalał nikomu ingerować w nasze życie, a wszystkie protesty tłumił w tak dobrze znany mi w tym świecie sposób, za pomocą broni lub pięści. Mój mąż diametralnie zmienił moje życie.

Mój ojciec nigdy nie był dobrym człowiekiem, był tyranem bez uczuć, dla którego liczyła się tylko pozycja. Każdy przejaw sprzeciwu dusił w zarodku, zazwyczaj, a raczej zawsze, tęgim laniem. Ten los był także udziałem mojej mamy. Każdy domownik chyba uświadczył twardej ręce mojego ojca.

– Miałam mieć spokojny weekend – marudziłam, biorąc naleśnika z wielkiej kupki stojącej na stole.

Zupełnie zapomniałam o urodzinach mojej przyjaciółki. Byłam pewna, że nadchodzące dni spędzę na pracy i relaksie.

– Rozerwiesz się, skarbie – przekonywał mnie Ric. Chyba wiedział po mojej minie, że nie bardzo miałam ochotę wychodzić. – Zawsze, kiedy wyjeżdżam, siedzisz w domu.

To była prawda. Nauka i praca pochłaniały większość mojego czasu. I Amber. Ta wariatka wchodziła oknem, jeśli nie chciałam jej wpuścić drzwiami.

Prawda była też taka, że kiedyś korzystałam z każdej okazji, żeby opuścić dom, a teraz? Teraz czułam się bezpieczna, kochana i uwielbiałam spędzać czas w twierdzy, którą stworzył dla mnie Ric.

– Jutro po południu przyjedzie Tizziano – oznajmił po chwili Ric, a ja się wzdrygnęłam. Brat mojego męża był chorym skurwilem, którego nienawidziłam najbardziej na świecie, oczywiście zaraz po moim ojcu. Nie miał w sobie nic z delikatności i uroku Rica. Kiedy studiowałam, na moich oczach zabił chłopaka, który chciał się ze mną umówić. Zapytał tylko o numer telefonu i zginął. Do dzisiaj nie mogłam się otrząsnąć i unikałam Tizziano, jak tylko mogłam. – Na moim biurku leży teczka, dasz mu ją, skarbie, dobrze?

– Jasne – powiedziałam, mimo obaw i niechęci do tego potwora. Ric spojrział na mnie uważnie i po chwili chwycił moją dłoń.

– Nie musisz się go bać – powiedział cicho. – Tizziano nie zrobi ci krzywdy.

Mi nie, ale nigdy więcej nie chciałabym przeżyć czegoś podobnego. I bałam się go. Był nieobliczalny, porywczy i agresywny. Był uosobieniem wszystkiego tego, czego nienawidziłam w mężczyznach. Przypominał mi ojca.

– Wiem, że w tygodniu kiepsko u ciebie z czasem – kontynuował Ric, puszczając moją dłoń. – Więc może dobrze będzie, jeśli połączysz szukanie prezentu dla Amber z zakupem jakiejś wystrzałowej kiecki. W sobotę za tydzień musimy być na ważnym przyjęciu, Vivienne.

Zauważyłam, że Ric zrobił się spięty i wiedziałam, że to będzie jedno z tych przyjęć, kiedy będę musiała wcielić się w rolę wykutej z kamienia żony bossa. Perfekcyjnej w każdym calu. I posłusznej. Z tym, że ja byłam posłuszna, we wszystkim. Wykonywałam wszystkie polecenia Rica, byłam wzorową żoną w domu i poza nim. Byłam mu to winna, a on nigdy nie wymagał ode mnie czegoś, czego nie mogłabym zrobić.

– Co to za przyjęcie? – zapytałam po chwili.

Teoretycznie nie powinnam mieć pojęcia o interesach mojego męża ani całej *Famiglii*. Powinnam tylko pięknie wyglądać i uśmiechać się kiedy trzeba. Nie miałam też prawa studiować ani pracować. Nie miałam prawa do niczego. Powinnam być tylko ozdobą. Jednak życie u boku mojego męża wyglądało zupełnie inaczej niż życie kobiet w naszej *Famiglii*. Ric otworzył przede mną wiele drzwi, ale musiałam być mu posłuszna i nigdy, przenigdy nie podawać w wątpliwość jego słów przy innych ludziach. Nawet przy służbie. Ale gdy zostawaliśmy sami, rozmawialiśmy o wszystkim. Byliśmy przyjaciółmi.

– Mamy drobne kłopoty z Rosjanami – odrzekł mój mąż, upewniając się wcześniej, że nikogo nie ma w pobliżu. – I jestem na

dobrej drodze, żeby to wszystko wyprostować. Oni chcą dostę-
pów do naszych portów w Baltimore i Filadelfii, my potrzebujemy
kontaktów w Las Vegas. Mamy tam tylko jedno kasyno, które
w dodatku jest pod ciągłym ostrzałem. Sama wiesz, skarbie, że
Las Vegas to żyła złota. Muszę tylko dogadać się z Wikto-
rem.

– Smirnow? – zapytałam cicho, na co Ric potwierdził skinie-
niem głowy. Przeszły mnie dreszcze. Nigdy nie miałam do czy-
nienia z *Bratwą*, ale Ricardo wiele mi o nich opowiadał. Wiktora
Smirnowa znałam tylko z gazet. Oficjalnie był rosyjskim biz-
nesmenem, właścicielem większości hoteli i kasyn w Las Vegas,
nieoficjalnie zajmował się tym, czym nasza włoska *Famiglia*: nar-
kotykami i handlem bronią. Smirnow był młodszy od Ricardo,
miał jakieś trzydzieści dwa lata. W wieku dwudziestu ośmiu lat
stał na czele rosyjskiej *Bratwy*.

– Nie musisz się martwić, Vivienne – uspokoił mnie szybko
Ric. – To tylko kolacja, będziemy rozmawiać.

Bałam się. Wiedziałam, czym mogą się skończyć te rozmowy.
Rosjanie byli bezwzględni, dzicy i nieokrzesani. Nie uznawali
żadnych świętości, dążyli po trupach do celu. Wiktor Smirnow był
potworem w ludzkiej skórze. Z wyglądu bardziej przypominał
niedźwiedzia, niż człowieka. Był potężny i musiałam przyznać, że
bardzo przystojny. Zazwyczaj widywałam go w gazetach, na por-
talach plotkarskich, w najlepszych garniturach szytych na miarę.
Włosy o odcieniu ciemny blond nosił zaczesane na bok, a spojrze-
nie jego brązowych oczu przeszywało na wskroś.

– Ric... – zaczęłam cicho. – Jesteś pewny, że interesy z nim to
dobry pomysł?

Bałam się o męża i o to, co może się stać, jeśli Ric zadrze z Ru-
skimi. Nie chciałam dodatkowych komplikacji w naszym życiu,
nie chciałam kolejnego zagrożenia, kolejnego powodu, do oglą-
dania się ciągle za siebie.

Od jakiegoś czasu między Rosjanami a Włochami było zawie-
szenie broni. Być może nie współpracowali, ale też nie wchodzili

sobie w drogę. Teraz, wspólne interesy być może mogły zacieśnić więzy, ale mogły być także punktem zapalnym do nowej wojny. I tego bałam się najbardziej.

– Nie mam wyjścia, skarbie – odpowiedział spokojnie. – Musimy się rozwijać, iść naprzód. Tego oczekiwał ode mnie mój ojciec i ja też tego chcę. Rozmawiam ze Smirnowem już od roku. Wszystko będzie dobrze.

Musiało być, skoro Ric tak twierdził. Był najlepszym mężem pod słońcem i równie dobrym donem. Nie bez powodu to on od lat stał na czele włoskiej *Famiglii*. Był niezawodny i miał tęgi umysł. W mig potrafił rozpracować wroga, ale mimo wszystko bałam się o niego, bałam się o nas. Wiedziałam, że *Bratwa* to nie była jaka organizacja, tylko krwiożerczy ludzie.

Ric skończył śniadanie, a następnie wstał od stołu. Przytuliłam go mocno i prosiłam, aby na siebie uważał. W odpowiedzi pocałował mnie w czubek głowy i życzył świetnej zabawy.

Byłam przyzwyczajona do jego wyjazdów, podczas których zawsze towarzyszył mu jedynie Ben, najbardziej zaufany człowiek. Od pięciu lat regularnie co drugi weekend znikał, nie wiadomo gdzie. Nikomu nie zdradzał, dokąd jedzie. Kilka razy wyjechaliśmy razem, ale ja poleciałam do Europy, a on prawdopodobnie do Kanady. Nie raz widziałam w prasie jego zdjęcia, przeważnie z modelkami. Zawsze wybierał kobiety, które wyglądały zupełnie inaczej, niż ja. Nigdy nie były blondynkami z niebieskimi oczami. Zawsze były wychudzone, z małymi piersiami, przeważnie brunetki. Amber wściekała się, widząc mój spokój. Pomstowała na niego, że mnie zdradza, a na mnie, że się na to godzę. Jednak w naszym świecie nie wzbudzało to w nikim sensacji, wręcz przeciwnie. Don musiał mieć wiele kobiet, tylko w ten sposób przed innymi mógł udowodnić swoją męskość, a ludzie go podziwiali.

W naszym idealnym życiu zaczęły się pojawiać pewne komplikacje. Ludzie zaczęli szeptać, zadawać pytania, kiedy postara-

my się o dziedzica włoskiego imperium. Najpierw były to delikatne insynuacje, a Ric tłumaczył, że rodzina się nie powiększy, dopóki nie skończę studiów. Kilka miesięcy temu uzyskałam dyplom i dostałam się na staż. Oboje z Ricardo wiedzieliśmy, że zaraz po jego powrocie będziemy musieli omówić temat dziecka. Nie mogliśmy już dłużej zwlekać.